

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.



Lwów, 9 września 1847.

Rok ósmy.

Wychodzi co drugi czwartek regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincji dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcji pod nrem 301.; we Lwowie.

M O D Y.

Paryż, dnia 25 sierpnia 1847.

Stroje damskie. Stroje balowe: Suknia z żółtej kitajki, obszyta szeroką falbaną, z tuniką z białego tyftyku w duże desenie, aż do falbany spodniej spodnicy dochodzącą, roztwartą po obu bokach i obszywaną złotymi galonami; stanik wycięty i kończasty; rękawy krótkie. Z zielonej materii suknia, cztery razy korunkową szlarką obszyta; stanik wycięty i korunkowa, szeroka berta. Bareżowa, liliowego koloru suknia, dwa razy falbanami strzępionymi obszyta; stanik *à la vierge*; rękawy półdługie.

Stroje od wyjścia: Suknia z włoskiej kitajki, różowego koloru, dwoma falbanami w zęby wycinanymi obszyta; stanik gładki, wysoko zachodzący, rękawy gładkie; z indyjskiego muszlinu mantyla, całkiem zahaftowana, dochodząca aż do połowy ostatniej falbany i zakrywająca całkiem suknię, a obszyta wkoło dwa razy szlarką haftowaną. Ryżowy kapelusz, długim, różowym piórem przystrojony, z białymi i różowymi wstążkami pod spodem. Suknia z fularu, w duże, błękitne kraty, dwoma szerokimi falbanami obszyta; stanik gładki i wycięty; rękawy krótkie; czarny korunkowy płaszczyk, czarną korunkową szlarką obszyty; żółty krepowy kapelusz, z żółtymi *marabouts* i tiulem pod spodem ubrany. Suknia z materii w cienie, popielate i różowe, z gładką spodnicą, z gładkim, mocno wyciętym stanikiem; rękawy długie, ukośnie krajane; narzutka z różowej kitajki, w plecach gładko skrojona, z przodu długimi końcami, a wkoło szeroką, różową krepiną obszyta; biały krepowy kapelusz, białymi, jedwabnymi korunkami pokryty i bukietem róż ubrany.

Stroje ranne, czyli *negligés*: Suknia z materii różowej, w czarne prążki, z podwójną spodnicą; pierwsza bardzo długa, obszyta ukośną falbaną, druga o trzecią część krótsza od pierwszej, otwarta z przodu i obszyta falbaną o połowę węższą od pierwszej; stanik marszczony, wysoko zachodzący, obszyty wkoło szyi wstążką różową, w rurki układaną; pasek z szerokiej różowej wstążki, rękawy gładkie, półdługie, wstążką korunkową obszyte; ubranie z marszczzonej korunki, z fontaziami z różowej wstążki. Podwłosnik z haftowanego batystu, na piersiach i w plecach marszczony, obszyty w dole bardzo szeroką haftowaną szlarką, rękawy szerokie, półdługie, trzy razy szlarką obszyte. Suknia z przezroczystego muszlinu na różowej kitajkowej, której bryt przedni całkiem zahaftowany; samym dołem obszyta szlarką haftowaną; stanik wysoko zachodzący; rękawy długie, półszerokie.

Stroje męskie. Najnowszym, a oraz najwygodniejszym kąpielowym strojem jest surdut z materii lekkiej, w duże kraty; mający kieszenie po obu bokach; przodki są prosto krajane i z jednym tylko rzędem guzików; stan dochodzi niżej bioder; poły w dole są zaokrąglone.

Na spodnie letnie używają najczęściej materij w duże kraty; w kroju ich zaszła ta zmiana, iż częściej spostrzegać można szerokie niż wąskie.

Rycina przedstawia: Redyngocik z materii *poult de soie*, z gładką haftowaną spodnicą; z gładkim stanikiem, wysoko zachodzącym na ramiona i otwartym z przodu przez całą swą długość; wyłogi w kształcie malej pelerynki, także haftowane; rękawy półdługie, szerokie w dole, dwa razy szlarką obszyte; drugie rękawy muszlinowe; muszlinowy kołnierzyk, korunką obszyty; tiulowy czepeczek,

z bardzo małym denkiem, dwa razy korunką obszyty i błękitną wstążką ubrany. Suknię z indyjskiego muszlinu, której spodnica ma bardzo szeroki w dole obrąbek i pięć razy szlarką rurkową obszyta; stanik wysoko zachodzący, marszczony w pasie i na ramionach; rękawy długie; przepaska ze wstążki *Pompadour*, różowa krepowa kapotka, słomkowymi krepinami i różami ubrana.

NOWSZE POWIEŚCI POLSKIE.

5.

„LISTOPAD.”

Romans historyczny z drugiej połowy XVIII wieku.

Przez autora Pamiątek (Henryka Rzewuskiego) 1846
Petersburg.

Mało jest społeczności krajowych, wśród którychby krótki przeciąg lat kilkudziesięciu, ćwierć wieku, zdołały tak oddzielić, odróżnić (równie zewnętrznie jako i wewnętrznie) dwa pokolenia, jak to wokół siebie widzimy. Nasze pokolenie krajowe jeszcze z końca zeszłego wieku, rzeczy można, iż było innego kraju pokoleniem. Ubiór, język, wyobrażenia, sumienie (że pomijamy tu nawet wszelkie zmiany w zewnętrznych stosunkach klas i całego społeczeństwa) naszych niedawnych przodków, są dziś dla nas, od wielu nawet niełatwo już pojmowaną tradycją. W stronie wewnętrznej, wierzymy, przemieniły się tylko formy; przyczyną przemiany zewnętrznej jest przyjęcie w tym czasie nowej cywilizacji. W ciągu wieku zeszłego rozszerzyła się po całej naszej części świata, jedna zwana nową, przez nas zachodnią, cywilizacja. Krok ten ku wielkiej jedności miał w swej treści i szczegóły wsteczne, i czas walki, zwłaszcza wśród społeczności naszej, przedstawił. Średnie lata ubiegłego stulecia były u nas tym czasem walki. Zawahanie się nagle w tym czasie wyobrażeń krajowych dawnych i napływ nowych, reformy idące z razu nie z kraju, ale od rządu kraju; dwustronność w wartości tych reform, siła tradycji dawnych, dwustronność w pojmowaniu tych tradycji, losy kraju jeograficzne i historyczne, i obok swobodne pole działaniu rąk, pojęć, cnót, złości i t. p. wydały tu bieg zdarzeń oryginalny, różnowzory, namiętny, do postrzeżeń psychologicznych obfity, do przedstawienia się artystycznie w obrazie (bo o tem tu tylko teraz mówimy) nader mogący się podać.

Przy zgłuchnięciu i bezsilności tradycji ustnej, artystyczny obraz tej niedawnej epoki naszych przodków, byłby zapewne nader pożądanym, uczącym i

zajmującym dla następców ich podarunkiem. Podarunku tego, wyznajemy, nie mieliśmy już nadziei oglądać. Tylko pokolenie gasnące dać go nam mogło; lecz już jednostki jego kończą swe misie, i jak mówimy, nie mieliśmy go nadziei oglądać. Zawód wszakże uczynił nam autor »Pamiątek staroego szlacheica.« Autor tych Pamiątek po odetchnieniu w swych pismach, że tak powiemy, smakiem starożytnych, w rozwinięciu swego talentu odetchnął nowszym; po skreśleniu nam figur snycerskich, odosobnionych, z wieku, o którym mówiliśmy, przystąpił do grup, połączeń, odcieni, i dał nam obraz malarski z czasów, które dotąd określał. Utworem tym artystycznym jest romans o którym właśnie mówimy: »Listopad.«

Treść romansu »Listopad« jest głównie z pierwszych lat panowania Stanisława Augusta. Treść tu w swych głównych rysach jest następująca: Pan Wojciech Strawiński, strażnik słonimski (za lat młodych sługa domu Radziwiłłów nieświezkich), ojcem był dwóch synów, zrodzonych z matki półfrancuzki: Michała i Ludwika. Synowie ci swym wychowaniem, zawodem, dwa następnie oddzielne kierunki, dwa typy moralne okresu swojego odznaczali. Pani Strawińska (niewiasta zasad lżejszych od męża), którą wkrótce rozwiódł, pierwszym przykładem w kraju, przybyły do Wilna z Wielkopolski hrabia Mycielski, i następnie hrabina Mycielska, młodszego syna Ludwika wzięła z sobą i wysłała na wychowanie do Francji, starszy Michał został dziedzicem zawodu i zasad ojcowskich. Wychowanie Michała było staranne, ale czysto szlacheckie. Oddany do *Collegium nobilium* xx. Jezuitów w Warszawie, potem do konwiktów w Nieświeżu, odznaczył się w pracy pilnością i w naukach pewną zdatnością. Po ukończeniu szkół, z woli ojca puścił się na karierę jurysty. Dependent przy rejencji ziemskim Wojszwille i wkrótce rycerz słonimskiej palestry, zyskał podziwienie powiatu wymową a serca prawością. Spotkał go wkrótce urząd Wojskiego słonimskiego, a ojciec umierając uczynił go wyłącznym dziedzicem swego majątku i zareczył z córką dawnego i stałego przyjaciela swego, generała Kunickiego, panną Zofią Kunicką. Myśl niewiast niekiedy uprzedza wiek. Panna Zofia wybór uczyniony przez ojca przyjęła bez wzbraniania się, jednak i bez zapatu. Pan Michał sam prosił o nieprzynaglanie narzeczonej i odłożenie dnia ślubu do roku, a rok ten przemienił wiele. W roku tym ujrzał się najprzód pan Michał z bratem swoim Ludwikiem po kilkunastoletnim niewidzeniu. Ludwik Strawiński

wychowanie swe skończył w Luuewillu; zaciągnięty do wojsk francuskich odznaczył się w wojnie siedmioletniej; ranny pod Minden i ozdobiony krzyżem ś. Ludwika, przybywszy do Paryża przypuszczonym został do towarzystwa dworskiego. W towarzystwie tem był szczęśliwym. Piękność, sława męstwa, ród obcy, zjednały mu powodzenie. Panny dworskie nazywały go *le beau Comte polonais*, a łaski ich (zwłaszcza ulubieniec królewskich) zjednały mu fortunę. Fortuna kołem się toczy; i pan Ludwik z salonów paryskich przechodził niekiedy do kozy, jednak powracał. W jednym z salonów tych (pani Geoffrin) zrobił był w tym czasie znajomość z dwoma przybyłymi do Paryża ziomkami swymi, która dla reszty jego życia stanowczą być miała... Był to x. Czartoryski i jego siostrzeniec, pan stolnik litewski. Obiór tego ostatniego na króla, który wkrótce nastąpił, sprawił, iż przywołano Ludwika do kraju. Zrobiony szefem biura przy królu i dowódcą jego chorągwi stał się jednym z najpoufalszych ulubieńców królewskich. Tego Ludwika nie tylko pan Michał, lecz też wkrótce poznała i panna Zofia. Panna Zofia poznała go najprzód z portretu, który jej w podarunku przysłał jako swej przyszłej bratowej; potem na fecie w Nieświeżu u x. Karola Radziwiłła i wreszcie bliżej w Niewodowie w domu jej ojca, gdzie przybyli Ludwik z Michałem dla kończenia rachunków sukcesyjnych. Widok człowieka wielkiego świata i mającego powodzenie na nim, dla wieśniaczki, a dla tego człowieka widok wieśniaczki, stały się epoką w historii uczuć dla obojga. Tej historii nie zgadywał jednak nikt w Niewodowie, ani generał, ani (należący do tego domu) x. Prosper, ani ojciec Kleofas, ani tem mniej sam pan Michał. Tylko Jan Wazgird, kuzyn panny Zofii, czyli był coś zasłyszał, czyli się czegoś domyślał, i przybywszy niespodzianie do Niewodowa, zastąpił wracającemu już do Warszawy Ludwikowi drogę, i zaprosiwszy w taniec martwym go położył. Tu trochę niewczesna gorliwość pana Wazgirda, krzywy też skutek wydała. Pan Ludwik jakkolwiek przyjaciel wszelkiej swobody, jakkolwiek w ogóle niemyślący już o wierze, nie stracił był jeszcze wiary w dawny honor szlachecki. Myśl uczynienia podstępnie bratu nie powstała w nim nawet. Zran wszakże nie umarł, a choroba zmieniła wszystko. Podczas tej choroby zdradziła się Zofia; skłonność dwóch osób wzrosła i w czasie tym przybyła do Niewodowa pani kasztelanowa, kuzynka generała z Warszawy. Pani kasztelanowa niegdyś ulubienica króla, lecz musząca ustąpić pani krajczynej, ujrawszy

wdzięki Zosi, a zrozumiawszy prędko stosunki osób w Niewodowie, umyśliła pomścić się nad rywalką. Pani kasztelanowa w dzień odjazdu pana Ludwika pociągnęła z sobą Zosią na pożegnanie, a chwile te podwójna katastrofa zakończyła. Pożegnanie to skończyło się uściśnieniem, na które nadszedł niespodzianie pan Michał i ciśnionymi słowami obelgi pożegnał brata i narzeczoną. Pannę Zofię w półżwygu wtrącono do powozu pana Ludwika i zawieziono do Warszawy. Tymczasem odbył się w kraju sejm o dysydentach, a po sejmie tym i zaszłych w czasie niego wypadkach, zawiązała się w kraju opozycja przeciw polityce króla. Ześrodkowana w Barze i rozszerzona wzdłuż i wszerz kraju, po upadku dalej na Litwie i osłabnieniu na Ukrainie ścisnęła się w Częstochowie. Przewodnikiem jej był tu pan starosta Warecki. Do opozycji tej przystąpił i x. Karol Radziwiłł, a z x. Karolem całą duszą i ciałem i pan Wojski słonimski. Pan starosta Warecki (Puławski) był w gruncie nieprzyjacielem doradców króla, ale nie króla; jego nadzieją było: iż zdoła samego króla pociągnąć do opozycji i postawić go na jej czele; tym celem posłał mu najprzód pozew w imieniu kraju, a gdy się nie stawił, umyślił go pociągnąć przymusem. Oddział sześciu otrzymał (pod przysięgą strzeżenia tajemnicy) rozkaz uwięzienia króla z Warszawy. Na czele tego oddziału postawionym był pułkownik Łukawski, a w oddziale tym znajdowali się między innymi pan Wazgird i Michał Strawiński. Dwór króla tymczasem bawił się. Towarzystwo składające i otaczające ten dwór odbija towarzystwo Paryża. Strojność, etykieta, zalotność, niejaki rycerstwo, a przedewszystkiem swoboda w myśleniu, mówieniu, obyczajach i t. p. były cechą tego towarzystwa. Znakomite i słynące wdziękami damy starały się o hołdy, o wielbicieli, a głównym przedmiotem ich zabiegów i starań był sam król. I król nie odrzucał tych zabiegów. Król Stanisław kochał wszystko co piękne: dowcip, uczonych, artystów, widowiska, pleć i t. p. I cała stolica bawiła się. Dobrze to nasz nieboszczyk ojciec powiedział (mówił pan Michał do pana Ludwika w Niewodowie, słuchając opowiadań brata) że ta Warszawa jest Sodomą. Niech i tak będzie, odpowiedział mu Ludwik, ale to pewna, że w tej Sodomie wesoło. Pani Strawińska (Zofia) uczyniła wrażenie na królu, ale pani krajczyzna pozostała zawsze sułtanką. Przyczyną tego mogła też być i sama pani Strawińska. Pani Strawińska swemi nałogami wiejskimi, nabożeństwem, przywiązaniem do męża, nieprzyjmowaniem uwielbień, odbijała dziwnie pomiędzy

damami dworskimi Damy te wysmiewały ją i szermiły; szacowały ją wszakże w gruncie i właśnie w dniu 17. listopada (w dniu, który przez oddział ów sześciu obrany był na uwięzienie króla) cały świat wielki warszawski znajdował się na dużym wieczorze u pp. Strawińskich. Przy końcu tego wieczora (o 1szej w nocy) otrzymał niespodzianie pan Ludwik posłaniec od króla. Zebranie ginęło w domysłach, lecz pan Ludwik pożegnał je z twarzą spokojną, zaręczając, że wkrótce wróci.

Król tego dnia zamierzył był przepędzić sam na sam wieczór u x. kanclerza. Bez orszaku wracał w nocy do zamku, i oddział sześciu dopiął swego zamiaru. Ujawszy króla oddział ten pospieszył do towarzyszy czekających nań w Celinowie, ale z powodu nagłej zawieruchy zamiast do Celinowa trafił do jakiejś karczmy pod Marymontem. Omyłka ta przymusiła rozłączyć siły dla wyszukania drogi, ta okoliczność i wkrótce przybyły Ludwik na czele chorągwi dokonali oswobodzenia króla. Pan Łukawski i Michał Strawiński ujęci, osądzeni i straceni publicznie zostali. Ludwik (którego wstawianie się za bratem speliło na niczem) poróżnił się z królem. Dwór opuścił exfaworyta, lud wskazywał go palcem, i Ludwik (idąc wreszcie za radą dawaną mu codziennie od czasu pobrania się przez żonę) opuścił służbę, sprzedał obszerne swe dobra i zamierzył przenieść się na mieszkanie do przyjaźnej mu Francii. W wilię wyjazdu jednak znaleziono go z głową roztrzaskaną w kąpeli. Przy nim była korespondencja z Paryża, a w niej artykuł którejś gazety, piszącej o jego przyjeździe i razem uprzedzającej publiczność, iżby nie była zbyt skwapliwą w przyjmowaniu człowieka zasad anti-swobodnych i bratobójcę. Pani Strawińska z córeczką przeniosła się na mieszkanie do Włoch, a po wydaniu córki za mąż za hrabiego włoskiego B..., wstąpiła do zakonu Urszuliniek w Rzymie i tu pozostała do śmierci w r. 1819 nastąpionej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PIERWSZE PRZEDSTAWIENIE HAMLETA.

Poemat dramatyczny w czterech częściach.

Pierwszy Anioł.

Od czasu wygnania Adama nie słyszano tu głosu radości.

Drugi Anioł.

Weź więc klucze i otwórz brylantowe wie-rzeje domu urodzenia człowieka.

Pierwszy Anioł.

Jakoż mam wpuścić trzodę niesforną, aby po-deptała róże, hiacynty i bielsze od śnie-gu lilie?

Drugi Anioł.

Oczyść ich czem chcesz — ogniem czy poto-pem, mieczem albo sercem, i otwieraj bramy Edenu, albowiem od ich jęku ar-fy niebieskie zagłuszone są.

Widziałem złego w szczęściu tak wyniosłem,
Że był Libanu równy cedrom rośłym;
Obejrzałem się, — i już było po nim;
Szukam, nie umiał nikt powiedzieć o nim.

Psalm 36.

OSOBY:

Szekspir, w roli ducha Hamleta.

John, w roli Hamleta aktor.

Goneril aktorka w roli Ofelii, rodem Szkotka.

1) *Aktorowie.*

Krytyk.

Publiczność.

Scena w Londynie w r. 1593 i 1614.

CZĘŚĆ I.

Przedstawienie.

Scena za kulisami.

Szekspir wchodzi z teatru za kulisy.

AKTOR I. (do Szekspira).

Coż to Wiliamie, strasznieś zmęczony?

SZEKSPIR.

To półgodzinny ciężar korony
Tak mnie utrudził, z tego masz wnosić,
Że taką rolę grać całe życie,
Pod złotą czapką pewnie obficie
Czoło się musi kroplami rosić;
Lepiej podrzędne odgrywać role,
Lepiej w berecie, w płaszczu jedwabnym
Zajmować miejsce w dworzanów kole;
Bo choć się zdaje bardzo powabnem
Zbroja i perły korony złotej,
Z tem wszystkiem bracie nie graj tej roli,
Bo sobie próżno kupisz kłopoty,
Od świetnej czapki głowa zaboli.
Bądź sobie zawsze na trzecim planie
Między chórami łaskawy panie.

Na pierwsze role oczy zwracają,
A jak to przykro kiedy z daleka
Szemrzą i szepczą i urągają,
I w końcu śmiechem okryją człeka;
Albo co gorsza przez zwyczaj brzydkiej
Tej publiczności, co niewstrzymana,
Jeżeli zechce bawić się w kwitki,
To przykra rola, zapewniam pana.

AKTOR.

Wprawdzie ja jestem wypróbowany
I oklaskami obsypywany;
Pomnisz jak była rola Cezara,
W rzymskiej tunice i z krótkim mieczem
I w złotym wieńcu świetnie przyjęta;
Z tego powinna być brana miara,
Publiczność umie cenić talenta,
Dawać nagrody wedle zdolności.

SZEKSPIR.

O to zależy od publiczności.

AKTOR.

Tak bez wątpienia, i tem dziwniejsze
Twoje Wiliamie rady dzisiejsze,
Czemubym nie miał nosić korony
Ani złotego na czole wieńca?
Matka natura mnie polubiła
Stworzyła właśnie jakby na trony. —
Patrz, to spojrzenie dumne i groźne,
I wszystkie giesta takie wielmożne,
I wzrost wyniosły, coż więcej trzeba?
Tylko uśmiechu, giestu, spojrzenia...

SZEKSPIR.

Trzeba mój panie trochę natchnienia,
Tego nie wszystkim łaskawe nieba
Udzielić chciały — choć różni grali
I huczne brawa otrzymywali,
Ale publiczność wtedy sumienia
Widać nie miała, bo to się zdarza,
Że się sumienie czasem umarza. —

AKTOR.

Przebóg! jak widzę straszliwieś gorzki!
Chcesz ze mną kłótni, zazdrość przekłeta,
Co sławę drugich wiecznie pamięta,
I znieść nie może wszelkiej wyższości;
Żeś nie wziął brawa od publiczności
Kłócisz się ze mną....

SZEKSPIR.

Wcale nie kłócę — nie bierz do siebie,
A słowo pójdzie wiatrem od ciebie,

Bo słowo szuka dla siebie kąta,
A gdzie jest miejsce wnet je zaprzęta.

(wchodzi aktor II. i mówi: wychodź Rozenkranc)

AKTOR I. do Szekspira.

Żegnaj....

SZEKSPIR.

Żegnaj. —

(Aktor I. wychodzi)

SZEKSPIR do siebie.

I jam obracał głębsze szyderstwo
Do tego dudka, prawdziwie szkoda!
Nie wiem z kąd przyszło takie szaleństwo
Mówić mu o tem; — mizerna trzoda
Głębsze nie pojnie nigdy przekleństwo!

(po pauzie)

Nałóg z dzieciństwa, fortuny skutek,
Że się w szyderstwo przemienia smutek.

(obracając się do aktora.)

Jakaż to scena, bo nie słyszałem,
Która przyjęta z takim zapałem?
Czy Hamlet z matką i śmierć Poloniusza
Tak zacnych widzów do żywa wzrusza?
Czy może jaki ustęp o cnocie
I obowiązkach ludziom ciężących
Tak exaltuje braci krzyczących?
Chciej Pan uważać ilekroć razy
Autor takie włoży wyrazy,
Że to nie wzięte w ducha prostocie,
Lecz hipokryzja mówi do ciebie,
To wówczas oni pragną od siebie
Wszelką poszlakę złego odgonić,
I chcą się łada brawem zasłonić;
Ręcę, że człowiek podły i płaski
Największe wtedy bije oklaski; —
Bo gdyby wszyscy, którzy tak krzyczą,
I co się brawem do dobrych liczą,
Czuli to samo w sprawach żywota,
Toby tu była anielska cnota. —
Ja z mojej strony zrobić uwagę:
Nie krzycz tak bardzo podniosłych słówek,
Ani wybijaj głosem przymówek,
Lecz wszystko niech ma swoją powagę;
Prawdziwy znawca sztukę ocenia,
Nie deklamacie, nie uniesienia;
Bo widzisz sztuka nie jest dla żaków,
Żaki najbardziej lubią pismaków,
Co to nakładą słów napuszonych,
Na jedną kupę nagromadzonych,
A jabym pragnął, aby z dramatu

Jakaś tam prawda przybyła światu,
Gorzka i cierpka, coś na sumienie,
Jako Hamleta scena na scenie. —
Zaiste smutno jak ci panowie
Dramatotwórcy przeszłość nam jawią!
Kiedy się zmarli na oczy stawia
Na sądzie boskim bohaterowie
I autory, nie wiem co powie
Ów Grek zwycięski? — ach nieszczęśliwi!
Jeżeli wasza w tem nieśmiertelność,
To lepiej byście nie byli żywi.
Jakaż parodia, co za bezczelność,
Uważasz panie — miejże staranie
O dobre role i dobre granie.

AKTOR II.

Będę pracował, zgłębiał i tworzył,
I choćby autor w gruzy położył
Posąg Jowisza w swoim dramacie,
W każdym spojrzeniu mojem poznać,
Że to się jeszcze z dawnych zostało
Bez ducha, ale Jowisza ciało. —

SZEKSPIR.

Dobrze młodzieńcze, ten nie aktorem
Kto nie jest w sztuce swej autorem.
Ależ mi powiedz co to tam było,
Co publiczności radość sprawiło?

AKTOR II.

Hamlet przybierał maskę wariata,

SZEKSPIR uśmiechając się.

Maska mądrego kryje twarz świata.

(słychać głos: Horacio na scenę)

(wychodzi Aktor II.)

SZEKSPIR sam

Sztuka powszechna wzbudza zajęcie,
A każdy sądzi wedle pojęcia.
Ci widzą Marią w Ofelii smutnej,
Inni królową w matce okrutnej,
I wedle miary, złości i woli
Tłomaczą sobie myśl każdej roli. —
Nędzni szperacze, któżby się trudził?
Nie na to duch się we mnie obudził,
Bym miał czasowe pochwycić zbrodnie;
Ja świat ukarać pragnąłem godnie;
Nie na tom nędzę znosił tak długo,
Bym się stał intryg czasowych sługa.
Nie na to duma dumę spotkała,
By się przed moją w proch nie rozwiła. —
Długo milczałem, lecz w końcu klatkę

Mej cierpliwości zdarłem jak siatkę
Z przędzy pajęczej. — Lew strząsnął grzywę
I stanął z warkiem i wzrokiem wściekłym,
Niechajże piekło mierzy się z piekłem.
Może to nieźle, bo czasem bywa,
Że w takiej kłótni trzeci wygrywa.
Zebrałem wszystko, co w świecie było,
A co mi szpony w serce wszczepiło,
I na pół z śmiechem na pół ze łzami
Porozrzuciłem w oczy przed wami.
A teraz ziemio mówię do ciebie,
Spojrzyj na siebie. —

(wchodzi John)

SZEKSPIR i JOHN.

SZEKSPIR.

Coż królewicu, duński xiążęciu,
Co ci tak stoją włosy na głowie?
Za wiele czucia moi panowie,
Żal wyrobiony w sztuki objęciu.
Z tem wszystkiem bardzo jestem rad z ciebie,
Żeś dźwignął boleść serca Hamleta,
Cierpiąc milczący w szczęścia pogrzebie,
A na tem cała sztuki zaleta.
Na chwilę byłeś w rzeczywistości,
A bardzo przykra, bardzo straszliwa...
A teraz pomyśl jaka to żywa
Musi być boleść, jak biedne kości
Ciągnie na swoich torturach ona,
Serce rozłamać, iskrę miłości
Jako zły anioł wypędać z łona.
Byłeś mi takim — jakież wrażenie
Jak się sprawiło cne zgromadzenie? —

JOHN.

Cisza największa....

SZEKSPIR.

To cisza strachu,
Trwoga powszechna, ogień na dachu.

JOHN.

Szambelan dworu wykrzywił usta,
Kiedym zabijał tego oszusta,
I choć do brawa dłonie rozszerzył,
Wstrzymał się w drodze... i nie uderzył.

SZEKSPIR.

Szambelan widać na dobrej drodze,
Gdy go śmierć brata dotknęła srodze.

JOHN.

I w złotej łoży niesmak się zjawił,
Widać że ktoś tam czegoś nie strawił,

Może wiwatów króla duńskiego?...
Niesmak był dla nas, a żółć dla niego.
A potem córka Lorda-majora
Od cnej Ofelii wzrok odwróciła,
Gdy ta xiążęciu nie przyzwoiła
Siąść na kolanach w czasie wieczora,
I zerwać białą różę całunku....
Znak to przeszłości! wstyd z podarunku.

Zdala widziałem w tłumie młodzieży
Stał smutny człowiek w biednej odzieży,
Temu na oczach duże łzy drzały,
Pięście i usta się zaciskały,
I ten w pół aktu w zbrodni natłoku
Z teatru zniknął mojemu oku. —

SZEKSPIR.

To drogi brylant dla autora,
To duma moja tego wieczora! —

JOHN.

Gdym gołym mieczem uderzył w ścianę,
W podłe stworzenie tajnie schowane,
Oklask powszechny mowę mi zgłuszył,
Tak się tą śmiercią teatr poruszył. —

SZEKSPIR.

Młodzież to nasza co zemsty chciwa,
Lecz dalszych skutków nie przewidywa,
Końcem sztyletu leczy słabości,
Atak morderczy w bramę miłości.
Jeszcze Poloniusz byłto niecnota,
Lecz młodzież nasza, ona się miota
Na najzacniejszych i mieczem godzi
W serce, gdzie cnota wspaniale wschodzi.
Krewkość, brak czasu do wysłuchania
Największych ludzi z świata wygania.
Tak prawo greckie, które zabrania
Wszelkiej wyższości, z kraju wygania
Ludzi największych, najszlachetniejszych,
Wypływa panie z naszej natury;
Prawo to istnieje do dni dzisiejszych.

Ktoż się to zbliża w białym ubraniu,
Z głową schyloną, w ciężkiem dumaniu?

JOHN.

Czy nie poznajesz Ofelii smutnej
Którą uderzył los tak okrutny.
Biedna Goneril co pogardzona
W opinii ludzi i wyszydzona...

SZEKSPIR.

Opinia mówisz — tam ona rządzi
Gdzie sprawiedliwość i cnota sądzi;

Lecz gdzie się tylko podłe zostało,...
Tam zła opinia dobremu chwala.

(wchodzi Goneril)

(do Johna)

Patrz dobry panie jaka sromota
W takie się kwiaty ubiera cnota,
Słoma i liście, cierniowe krzaki;
Otoż Ofelio będę cię prosić,
Ażeby róży w włosach nie nosić,
Ale po prostu kwiatek ot taki:
Cierniu gałązkę, powiędłe liście,...
Choć się śmiać będą na twoje przyjście,
Ty nie nie zważaj, noś zawsze ciernie,
Jak swoje cnotę święcie i wiernie.

GONERIL.

O i ktoż zna życia boje?
Smutki moje żale moje?

(sama do siebie)

Była chata na ustroniu
W pięknej Szkocji, ziemi mej,
Ponad rzeką, w widnem błoniu,
Białe brzozy wkoło niej;
Tam ja rosła na ustroniu
Przy kochanej malce mej.

Ojciec zginął i brat po nim,
Kiedy klany naszedł wróg,
Przeszła nędza nad tem błoniem
Wszystko zatarł dobry bóg.

(do Szekspira)

Kiedy chata nam płonęła,
Matka w wodzie utonęła,
A kochanek gdzie on gdzie?
Wszyscy w całym Kaledonie,
Znają pieśń o jego zgonie,
Ach i on opuścił mnie. —

Jeśliś słyszał pieśń górali,
O Dunkanie ich spiewanie.
Jeśli ci na kobzach grali,
Smutne granie o Dunkanie. —

Zdala, zdala gór rodzinnych
Szukaj chleba w stronach innych,
U Anglików, mocny Boże!
Zapłakałam w niebogłósy;
Lecz płkanie nie pomoże,
Biedne życie, smutne losy
Aże wspomnieć strach,
Kiedym Szkocią opuszczała,
Gorzkom sobie zapłakała,
I dziś jeszcze — ach!

Ja Ofelii żal pojmuję,
 Jej cierpienia w sobie czuję,
 Biała suknia do ołtarza....
 Biała suknia do smętarza....
 I te ciernie, puste kłosa,
 Których pełne jasne włosy,
 To dla biednej Gonerili,
 Szczęście moje zatracili,
 Wzięli wszystko.... a gdzież zgon? —

Och ty znasz mię dobry panie,
 Ale nie znasz pieśni mej,
 Zanim przyjdzie roli granie,
 Jeśli łaska, słuchaj jej,
 (spiewa)

Może powróci się jeszcze?..
 Wrócić umarły nie może,
 Darma nadzieją się pieścić;
 Idźże w grobowe swe łoża,
 Nigdy powrócić nie może.*)

Terazeście usłyszeli
 Piosnkę moję i Ofelii.

SZEKSPIR *do Johna.*

Patrz mój Hamlecie jak to prawdziwa,
 Że każdy swoje piosenkę spiewa;
 Pijak przy winie, spiewa do wina,
 O swej miłości spiewa dziewczyna,
 Każdy swój trunek ma na frasunek,
 Dziwaczne losy, otóż dwie dramy
 Podwójna scena przed ich oczami.

GONERIL.

Już raz drugi mnie wzywają,
 Na śmierć moję tam czekają,
 Mojej śmierci pragną tam!...

(*do Szekspira*)

Pożegnanie ojczyźnie wam.

SZEKSPIR.

O tak Ofelio, zwierż to zgłodniały,
 Krwi mu potrzeba, miłością znudzisz
 Żadnego czucia w sercach nie zbudzisz,
 Bo tam bojaźnie tylko zostały...
 Bojaźnie śmierci, więc śmierć ich wzrusza,
 Drzy na jej widok zbrodniarza dusza.
 No idź, drzej piersi dla zgrai podłej,
 Oni chcą płaczu, niechajże płaczą...

GONERIL.

Oni prawdziwe żale zobaczą,
 A myśleć będą że łyzy ich zwiodły.

*) Tłumaczenie Kefalińskiego.

SZEKSPIR.

Oni tak sobie wszystko tłumaczą,
 W prawdę nie wierzy czarny gmin podły,
 Kiedy poeta serce rozłamie,
 Mówią, że pięknie poeta kłamie. —

LAERTES (*wchodzi*) (*do Gonerili*)

Wychodź Ofelio, królowa czeka.

OFELIA (*do siebie wychodząc*)

Oczy mam w kole, drętwi powieka.
 (odchodzi)

SZEKSPIR (*do Johna*)

Proszę cię panie dobrze udawaj
 Tego wariata, to ci się przyda,
 Wszystko zatrutym jadem napawaj,
 Aż ci pod żądłem jęknie ohyda.
 Broń to jedyna, z boku wymierza,
 A zawsze trafia swojego zwierza,
 Udanem słowem, tonem lub giestem
 We środku serca zawołasz: jestem.
 Ten świat nasz stary, widzisz choruje,
 I cyrulika dziś potrzebuje,
 Więc mu potrzeba zadawać cięcia,
 To jest jedyny dlań poratunek,
 Odrzuć na stronę stare pojęcia,
 Błędne honory, próżny szacunek,
 Miej wprawna rękę i pewne oko,
 Wymierzaj nisko, a bij wysoko.
 I pomnij na to, panie łaskawy,
 Że masz na scenie część własnej sprawy;
 Niech *via sacra* zawsze cię wita
 Chociaż Tarpejska za nią ukryta.

JOHN.

O bądź spokojny, w młodzieńczem łonie
 Zapał szalonym ogniem tak płonie,
 Że gdy wybuchnie, może odtworzy
 Chwilę stworzenia, czysty świat boży.
 Każdemu słowu nadam znaczenie,
 Może się siebie zleką na scenie. —

(*wychodzi*)

(*Szekspir siada na schodach i opiera głowę na rękę*)

(*W teatrze słychać kobzy szkockie, które towarzyszą śpiewom Ofelii w pokojach królowej, na ten głos Goneril zapomina o swojej roli i uniesiona wspomnieniami własnego życia swoją własną piosnkę śpiewać zaczyna.*)

GONERIL (*spiewa*)

Niezakryte zdjęli ciało
 W grób się wiele łez wylało
 Żegnam cię mój gołąbku.*)

*) Ten wiersz tłumaczył Kefaliński.

(po chwili)

Kiedym bardzo młoda była
Kobza szkocka mnie pieściła.
Potem w tkliwych smutnych tonach
Zaspiewała mi: koronach!
»Już nie wstanie, pierwszy w klanie,
Twój jedyny, twe kochanie.« —
Białe brzozy powiewają
I goralskie kobzy grają,
I powietrze w moich stronach
Całej ziemi gra koronach.

Pójdę spiewać, płakać rzewno,
A goralskie pieśni w ciszy
On usłyszysz, ach usłyszysz,
Pieśń rodzinną słyszysz pewno.
A jak ludzie po mnie przyjdą,
Niech szukają mnie nad Twidą,
Albo w górach pod brzożami,
Albo w piasku pod wodami...

O Anglicy! wy słyszycie!
Gdzie kochanek, gdzie mój brat?
Smutna piosenka, smutne życie,
Smutna dola, smutny świat. —

(Słychać sykanie w teatrze i głosy: precz, precz. Goneril na wpół w obłąkaniu zbliża się do Szekspira w głębokim pogrążonego smutku, i operując ręką na jego ramieniu spiewa.)

Zbudź się starcze, ranek świta,
Matka, ojciec nie zobaczą,
A zobaczą, to zapłaczą,
A gdzie poszła, ktoż zapyta?
Bądźcie zdrowi, bądźcie zdrowi,
Echo dolin im odpowie. —
Dla kochanków, dla kochanek
Już różowy świta ranek,
Zbudź się starcze, bo już idę
Nad rodzinną w górach Twidę.

SZEKSPIR (powstając)

Świecie szkaradny, zbójców jaskinio,
Tłuszczo niezgodna, zgrajo złodziei,
Codzień mi kradniesz światło nadziei,
Serce przemieniasz w straszną pustynię,
W której ostatnia palma zielona
Schyla się w piasek, mdleje i kona.
O! ktoż nadziei szczęścia nie straci,
Kto między ludźmi chce znaleźć braci?

Potęgo wieczna, co nieskończoność
Z swych piersi wiejesz, czemu przestrońność
Rodzinnych siedzib ludziom nie starczy?
Czemu bezsilnym nie dajesz tarczy? —

Gdy żółwiom twarde chaty rozbija,
Za ich gruzami dłużej nie żyją,
A człowiek, on się włóczy po ziemi,
I codzień skrapia chleb łzami swemi,
Łzami gorzkiemi, bo wysmianemi.
Idź precz, wołają, gdy z piersi wrzającej
Rzuci przekleństwo tułacz błądzący.

(do Goneril)

Cicho dziewczyno... spłacz na mem łonie
Twoje boleści. I jam tułaczem
I więzieniem w strasznym więzieniu, w świecie,
Ja cię utulę rieszczęsne dziecko,
Do ludzi nigdy nie pójdziesz z płaczem,
W ich serc pustyni głos żalu tonie. —

GONERIL (kończy śpiew)

Słodkie nań rzucono kwiatki,
Których nie pokropią w trunie
Tkliwe łzy, miłości świadki.

(Słychać głośnie brawa w teatrze)

SZEKSPIR (do Johna, który wszedł po miecz do walki z Laertesem)

Za coż znów brawa od publiczności?

JOHN (odchodząc)

Scena grobowa, widzą grabarza

Między wierzbnami w murach smętara. —

SZEKSPIR.

Świat bije brawo swojej nicości.

(wnoszą z teatru trumnę Ofelię)

GONERIL (spiewa)

Na co róże? by pachniały
Na co gwiazdy? by jaśniały.
Na co serca? by wiedniały.

(wyjmuje kwiaty z włosów i rzuca na trumnę)

(po pauzie spiewa)

W trumnie położyli,
Gwóźdźmi zabili,
Tu matka spoczywa,
Tu ziemia kochana,
Grób wszystko okrywa...

(siada na trumnie płacząc)

SZEKSPIR.

(rozdziera suknię na swoich pierściach)

Pękajże serce, życie przeżyłem,
Moje nadzieje gdy utracilem. —
O! próżne słowa! gdyby cierpienia
Mogły do mogił strącić człowieka,
Jużbym od zgrozy i łez z daleka
Dawno doświadczał grobów schronienia. —

(wchodzi John i miecz zakrwawiony rzuca na ziemię)

**

JOHN.

Ach już skończone, wszystko skończone,
Jeszcze nie oschły ręce skrwawione,
Rzecz urojona prawdą się staje,
Rzeczywistości kłamstwo zadaje,
Zda mi się wszystkie moje pragnienia
Zemsty straszliwej już dokonane,
O zmysły moje oczarowane,
Jakież przed wami snują się cienia?
Skutek to czucia i uniesienia!

(do Szekspira)

Słuchaj! — wiesz co mi wtedy się zdało,
Gdym Klaudiusza obalał ciało?
Że wpośród kolumn, w pałacu progach
Starzy Rzymianie w zbrojach i togach
Czekają na mnie, że głosy słyszę,
Męża Lukrecii... oczom się zdaje
Że stary Juniusz miecz mi podaje,
A lud przed forum w tę zgrozy ciszę
Stoi milczący... i tam zdaleka
Z kapitolinśkim wieńcem mnie czeka...

(Głosy z teatru: John! Szekspir! Goneril!)

(Szekspir porywa ich za ręce i wychodzi. — Sala teatralna przepełniona tłumem ludzi; za wzniesieniem się zastony, Szekspir wchodzi z Gonerilą i Johnem — Goneril w osłupieniu, John z piorunującym wzrokiem — ze wszystkich stron grom oklasków daje się słyszyć; publiczność wychodzi z teatru i wkrótce sala staje się pustą.)

SZEKSPIR (śmiejąc się)

Albo chcąc niechcąc ubogą duszą
Za prawem bożem ślepo iść muszą,
Lub te oklaski inną myśl znaczą,
Albo niech głupstwo nieba przebaczą.

(po krótkim namyśle)

Może co gorsza za błazna sprawkę
Biorą Hamleta jako zabawkę.
Być i to może, jeśli stracili
Wiadomość złego i oswoiłi
Ducha ze zbrodnią, i lgną w kałuży,
To im cierpienie za błazna służy.

(pauza)

Tak być nie może, o jeszcze żyją
Serca szlachetne, po których biją
Czyste krwi krople jak w dniu stworzenia,...
Tylko zgnębione, tylko z znużenia
Ręce opadły i duch mdlejący
Jako Gladiator umierający
Woła do cyrku: „Śmiechy wstrzymajcie!
Wstrzymajcie oklask, złote sesterce
Nieprzyjaciołom moim nie dajcie,
Aż mi zmarłemu zakrzepnie serce...”

Biedni cnotliwi! na panowanie
Dla was kawałka ziemi nie stanie;
Ustąpcie z drogi!... idą ulicą
Złodziej z oszustem, gracz z nierządnicą,...
Dewocia czarną okryta chustą,
Tajnie spogląda w bok za rozpustą.
A duma głupstwo wzięwszy pod boki
Stąpają z góry pysznymi krokami...
Okłask od ludzi wiem ja co znaczy,
Przez co publiczność była łaskawą,
Znak to dzikiego gdy się zobaczy
W lustrze... i sobie sam daje brawo. —

(do Johna)

Moi artyści, czy mnie słyszycie?

JOHN.

Słyszycie cię będę przez całe życie.

GONERIL.

Przez całe życie.

SZEKSPIR.

Jakżem szczęśliwy, żeście wrócili
Do równowagi, żeście przebyli
Szał uniesienia! zbliżcie się do mnie...
O! Wiliam nigdy was nie zapomnie.

(podając im dłonie)

Sercem wygnańca zobelżonego,
Sercem nędzarza spotwarzonego,
Sercem sieroty dziko chowanej,
Sercem istoty prześladowanej,
Jeżeli łaska przyjąć gdy chcecie,
Łączę się z wami na tym tu świecie,
I za tym światem na drugim świecie!...

JOHN.

Ach jeszcze słowo, chwila rozważ, —
Dla czego Hamlet równie zabity?

RZEKSPIR.

Spytaj się losu, on ci odkryje
Straszne oblicze swej prawdy nagiej,
Jedno ze złemi co i z dobrami,
Jedni i drudzy idą do ziemi.
Ani tu jedno drugie przeżyje,
Tak od początku walka taż sama,
Kłątwa na całym rodzie Adama.

(John smutno podaje mu rękę, wzrok do ziemi obracając. — Goneril w niebo spogląda z ufnością.)

Koniec pierwszej części.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

XIĘŻNICZKA MERY.

Wyjętek z dziennika oficera rosyjskiego w garnizonie na Kaukazie.

(Ciąg dalszy.)

Otóż leżałem na mojej otomance, przypatrując się z wielkiem zajęciem sufitowi, z rękoma nad głową założonemi, kiedy wszedł Werner. Postawił swą łaseczkę w kąci, usiadł w poręczowym krześle, przeciągnął się, ziewnął i uwiadomił mię, że upał jest nieznośny; odpowiedziałem mu, że muchy bardzo mi dokuczają, i umilkliśmy.

— »Uważaj, kochany doktorze,« ozwałem się po chwili »że gdyby nie było głupców i wariatów, świat stałby się bardzo nudnym... Patrz, oto nas dwóch ludzi rozsądnych; wiemy naprzód, że można dysputować w nieskończoność, dlatego też nie dyskutujemy nigdy; znamy tajemne myśli jeden drugiego, jedno słówko objawia nam całą rzecz i rozróżniamy istotę każdego uczucia naszego z poza potrójnej jego osłony. Dla nas smutne jest śmiesznem i jesteśmy w ogóle dość obojętni na to wszystko, co się drugich wyłącznie tyczy. Pozostaje nam jedyny sposób, aby nie milczyć, a ten jest, prawie o nowinkach. Powiedz że mi jaką nowinę doktorze.« Wysilony tą długą przemową, zamknąłem powieki ziewając.

Po dość długim namyśle Werner mi odpowiedział:

— »A jednakże w tym całym twoim galamatasie jest jedna myśl....«

— »Dwie....«

— »No, to mi powiedz jedną, a ja ci powiem drugą.«

— »Bardzo dobrze; ale ty zaczniesz,« odpowiedziałem mu nie przestając wpatrywać się w sufit.

— »Chciałbyś, aby ci rozpowiedziano niektóre szczegóły dotyczące się osoby od niedawna do wód przybyłej, a która już zajmuje się tobą.«

— »Doktorze! doprawdy nie mamy potrzeby rozmawiać ze sobą, gdyż czytamy w duszy jeden drugiego.«

— »Teraz na ciebie kolej, druga myśl....«

— »Oto jest.... Chciałem, abyś mi coś opowiedał; najprzód dlatego, że mniej trudną rzeczą jest słuchać niż gadać; po drugie, ponieważ mi w tej chwili niepodobna gadać; po trzecie, ponieważ miałem się dowiedzieć o tajemnicy obcej; nareszcie, ludzie mądrzy, jak ty, wolą słuchaczy niżeli rozprawiaczy. A teraz przystąpmy do naszej sprawy. Co ci o mnie mówiła xiężna Sigowska?«

— »Czy jesteś pewny, że nie córka tylko matka?«

— »Jak najpewniejszy.«

— »A to dlaczego?«

— »Bo córka musiała z tobą mówić o Grusznicu.«

— »Domyślność twoja niechybna. Xiężniczka Mery powiedziała mi, iż jest pewną, że ten młody człowiek w kapocie żołnierza zdegradowany jest z powodu nieszczęśliwego pojedynku.«

— »Spodziewam się, żeś ją pozostawił w jej powabnem złudzeniu?«

— »A ma się rozumieć.«

— »Oto jest węzeł« zawołałem zachwycony. »Zajmiemy się rozwiązaniem tej komedii. Dalipan, sam los pracuje za mnie, abym z nudów nie umarł.«

— »Przeczuwam, że ten biedny Grusznicz stanie się twoją ofiarą.«

— »Mów dalej, doktorze.«

— »Xiężna utrzymuje, że twoja twarz nie jest jej zupełnie nieznana. Uczyniłem jej uwagę, że mogła widzieć cię gdzieś w salonach.... w Petersburgu.... Wymieniłem twoje nazwisko; już ono było znane. Zdaje się, iż twoje ostatnie wypadki dość tam narobiły hałasu. Nareszcie, xiężna zaczęła rozpowiadać twoje przygody, dodając pewno z własnej szczodroty do potwarzy świata. Córka przysłuchiwała się ciekawie. Jesteś teraz dla niej bohaterem romanisu w nowym rodzaju. Nie usiłowałem wcale sprzeczać się z matką, chociaż wiedziałem dobrze, że wszystko to, co ona rozpowiadała, było po największej części czczym wymysłem....«

— »Nieoszaczowany przyjacielu!« zawołałem wyciągając doń rękę. Doktor uściśnął ją ze szczególnem wzruszeniem i mówił dalej:

— »Jeżeli chcesz, to cię przedstawię.«

— »Jakto!« wykrzyknąłem uderzając w dłonie, »alboż przedstawia się bohaterów? Oni zabierają znajomość wyrywając ulubioną z przypadku niechybnej śmierci.«

— »Czy chcesz doprawdy starać się o młodą dziewczynę?«

— »Ha! ha! ha! Czy mogłeś to przypuścić.... ależ tryumfuję doktorze, bo już mię nie pojmujesz.... Z tem wszystkiem, martwi mię to;« mówiłem dalej po chwili milczenia »nie głoszę nigdy moich tajemnic; ale dość lubię, aby je odgadywano, to wygodniej. Można zawsze wyprzeć się, kiedy wypadnie potrzeba.... Lecz skreśli mi obraz matki i córki.«

— »Matka,« rzekł Werner »jestto kobieta czterdziestopięcioletnia; ma doskonały żołądek, ale krew zepsutą, czerwone plamy na twarzy i otyłość, której nabrała wśród siedzącego, beczynnego życia

Moskwy, gdzie spędziła lat dwadzieścia. Lubi ona niezmiernie anekdotki skandaliczne i często prawi sama o przedmiotach bardzo mało budujących, ale nigdy w obecności swej córki, która, jak utrzymuje, jest niewinna gdyby gołąbek. Co mnie tam do tego?... Chciałem jej odpowiedzieć, że może być spokojną, że nie wygadam się przed nikim w tym przedmiocie. Xiężna kuruje się na reumatyzm, a jej córka, Bóg tam wie na co. Przepisałem i jednej i drugiej, aby wypijały co dzień po dwie szklanki wody siarczastej i brały dwa razy na tydzień kąpiel mieszaną. Zdaje się, iż xiężna nie nawykła do rozkazywania; ma ona wysokie mniemanie o rozumie swej córki, która czytała Bajrona po angielsku i rozumie się na algebrze. Matka dość gustuje w młodych chłopcach; córka przeciwnie, spogląda na nich z pewnym rodzajem pogardy. Jestto zwyczaj moskiewski; w Moskwie kobiety uczą się wiele i nie przyjmują kawalera młodszego nad lat czterdzieści.

— »Czy byłeś w Moskwie, doktorze?«

— »Byłem lat kilka i niemało miałem tam praktyki.«

— »Cóż mi więcej powiesz?«

— »Na honor, powiedziałem ci już wszystko; zdaje mi się.... Ah! jeszcze jedno; xiężniczka Mery lubi dysputować o głębokich uczuciach, o wielkich namietnościach i t. d. Spędziła ona jedną zimę w Petersburgu; to miasto nie podobalo jej się.... musiano ją tam zimno przyjąć.«

— »Czyś u tych dam nie widział dzisiaj nikogo?«

— »Przeciwnie, było tam parę adjutantów, oficer gwardii, sztywny i napuszony, i pewna dama z prowincji, jakaś krewna xiężnej przez męża; jest ona bardzo przystojna, ale wydaje się być chorą.... Czyś jej nie spostrzegł przy źródle? Wzrost mierny, włosy jasno blond, rysy pociągłe, regularne i ujmujące, cera suchotnicy i duża czarna plamka na prawym policzku.«

— »Czarna plamka,« pomruczałem do siebie »czy to podobna?«

Doktor spojrzał mi bystro w oczy, przyłożył dłoń do mej piersi i przemówił tonem uroczystym:

— »Czy znasz tę kobietę?«

To pewna, że serce moje uderzać musiało silniej jak zwykle.

— »Teraz na ciebie kolej tryumfować, doktorze,« rzekłem mu; »lecz spodziewam się, że mnie nie zdra-

dzisz. Nie widziałem jeszcze tej kobiety; lecz sądząc z opisu twojego, pewny jestem, że to jest ta, którą niegdyś kochałem.... Jeżeli cię o mnie badać będzie, powiedz jej jak najwięcej złego o mojej osobie.«

— »Jak zechcesz« mruknął Werner wzruszając ramionami.

Gdy się oddalił, okrutny smutek rozdarł mi serce. Czy to jedynie sam wypadek spowodził nas tak oboje na Kaukaz, lub czy ona tu przybyła w nadziei spotkania się ze mną?... Jakim ją sposobem powitać?... Ale, czy to doprawdy ona?... Oh! tak; przecucia moje nigdy mię nie omyliły! Nie masz może na świecie drugiego człowieka, na którego by przeszłość wywierała taki wpływ, jak na mnie. Wspomnienie rokoszy lub cierpienia uderza boleśnie duszę moją. O! nędznie ja utworzony zostałem; nie mogę zapomnieć o niczem.... nie, o niczem.... Po południu, około godziny szóstej, poszedłem na wały. Był tam ścisk ogromny; xiężna i jej córka siedziały na ławce otoczone tłumem młodzieży, która na wyścigi kokietowała i nadszakałowała im. Usiadłem sobie w niejakiem oddaleniu na drugiej ławce; zatrzymałem dwóch oficerów znajomych mi, i począłem opowiadać im jakieś zdarzenie, które było dość uciśne, jak się zdawało, gdyż nieustannie śmieli się do rozpuku. Ciekawość przywiodła do mnie kilku z młodzieży, którzy otaczali xiężną, a za chwilę odwiodłem od niej wszystkich. Nie przestawałem prawić. Moje anekdotki były pocieszne aż do głupstwa, a żarciki z przechodzących jak najzłośliwsze. Bawiłem tak publiczność aż do zachodu słońca. Xiężniczka przeszła po kilkakroć koło mnie z matką swoją i kulawym starcem jako jedyną eskortą; wzrok jej padł kilka razy na moją osobę; wyrażał on nadękanie, chociaż usiłował wyrażać tylko obojętność.

— »Co on tam panom rozповідаł« zapytała jednego z młodzieży, którego grzeczność przywiodła do niej napowrót »pewno jakąś budującą powiastkę, albo też rycerskie swoje czyny na wojnie?....«

Powiedziała to dość głośno i w wyraźnym zamiarze dotknięcia mię.

— »Ah! ah!« pomyślałem sobie »już się gniewasz piękna xiężniczko; co to będzie później?«

Grusznicz szedł za nią krok w krok, jak ptak drapieżny. Założę się, że jutro przedstawi się u xiężnej; będzie rada temu, ponieważ się nudzi.

(Ciąg dalszy nastąpi)